

Biuletyn Loteczki



numer 26

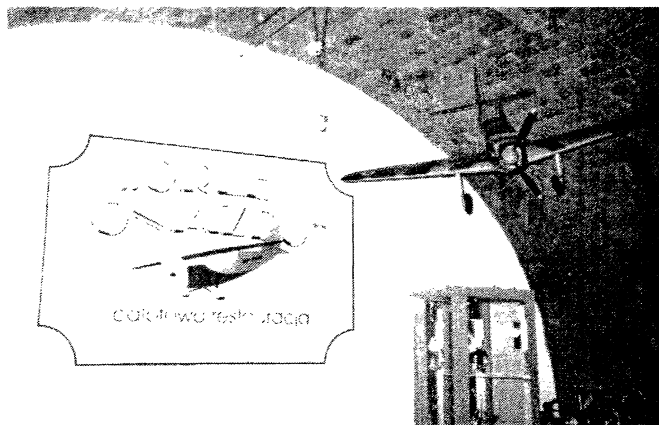
1-15 sierpień 2001

LOTECZKOWE AKTUALNOŚCI

Jubileuszowy, lipcowy, 25 numer „Biuletynu Loteczki” poświęciliśmy w całości figlarnej historii naszego Klubu, opisanej piórem Pana Wacława Kozielskiego. Z jej treścią większość członków LOTECZKI zdążyła się zapoznać. Są wśród nich i ci koledzy, którzy nie mogą spotykać się z nami zbyt często w Orlim Gnieździe, bowiem zaległe biuletyny wysłałem im pocztą. Wkrótce ciepłe oceny biuletynów nadeszły z Australii od Wiesia Matusiewicza i Waldka Grossa. Wiesiek, pozdrawiając „lotkowiczów” tak pisze o biuletynach: „Chciałbym nadmienić, że ich nie można nazwać – DOBRYM CZYTANIEM albo DOBRĄ LEKTURĄ. To po prostu trzeba czuć i rozumieć!”. Waldek tak pisze o twórczości Pana Wacława: „Drogi Staszku, dziś (25 lipca) otrzymałem 5 ostatnich biuletynów, za które bardzo Ci dziękuję! Czytaliśmy i wspominaliśmy z Ewą stare czasy przez całe popołudnie! Poemat-fraszka Wacława Kozielskiego jest wręcz wspaniały!! Jaki piękny wiersz, jak doskonale rymowany! Toż to talent prawdziwy, dla jakże wielu całkiem nieznany! Zauroczony tym wierszem, napisałem o moim pierwszym „spotkaniu” z Wacławem. Przy okazji załączam też wspomnienie o moim pierwszym diamencie. Może to się kiedyś zmieści w biuletynie, gdy będzie chudo z tekstami? Serdeczności dla Ciebie i loteckowej Braci ode mnie i od Ewy – Waldek”.

Dziękuję i zapewniam Waldka, że przesłane wspomnienia nie zagrzeją zbyt długo miejsca na półce w oczekiwaniu na druk w biuletynie, choć z materiałami, czekającymi na druk wcale nie jest „chudo”.

Skoro jesteśmy „zagranicą”, to podziękujemy Witkowi Kęsoniowi za pozdrowienia, przesłane nam z Iranu, gdzie Witek – jak co roku – „walczył” na AN-2 nad polami o lepsze plony przez kilka miesięcy. Zapraszamy Witka na łamy biuletynu, aby podzielił się z nami wrażeniami z tego egzotycznego kraju.



Wróćmy jednak do naszej siedziby przy ul. Strachowickiej 42a! Wyżej, po raz pierwszy w biuletynie, wymieniono jej nową nazwę – Orle Gniazdo. Gdy pojawiliśmy się tu we wtorek 12 czerwca, zostaliśmy już przy wejściu zaszokowani tą nazwą, umieszczoną na gustownym szyldzie, zamocowanym nad drzwiami. Szok narastał, gdy wchodziliśmy do środka. Oczom naszym ukazywały się liczne i różnorodne eksponaty lotnicze, stojące bądź wiszące na ścianach i pod sufitem! Przyjemne wrażenie dopełniają gustowne stoliki i krzeselka a nade wszystko piękne i eleganckie kelnerki, serwujące smaczne posiłki i napoje.

Wszystko to zostało pomyślane z wielkim smakiem i znanstwem. Doprawdy, trudno znaleźć w świecie restaurację lotniczą tak sympatyczną, tak trafnie wyposażoną, tak „odlotową”! Nam, „lotkowiczom”, jest tym przyjemniej, że poprzez udostępnienie wielu eksponatów mamy w tym swój wkład. Jednak

głównym pomysłodawcą i twórcą tego dzieła jest właściciel „cegielni” – Adam Bisek.

W tak przyjemnym otoczeniu spędziliśmy kilka godzin, wysłuchując prelekcji Tadzia Kaczmarka o jeleniogórskiej fali. Nasz zacny kolega zagadnienie to zna nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, jako kierujący przez wiele lat Aeroklubem Jeleniogórskim, kopalnią wysokościowych diamentów, które wielu słuchaczy właśnie tam zdobywało. Wśród nich był Józef Kurpiela, pierwszy Polak, który właśnie na fali karkonoskiej przekroczył 10 tysięcy metrów. Dokonał tego 27 października 1959 roku na szybowcu „Jaskółka” SP-1875, uzyskując na prawie bezchmurnej fali 10 460 metrów wysokości absolutnej po starcie z Jeżowa Sudeckiego. Dziś Józef jest jedynym żyjącym Polakiem, który samodzielnie pokonał na szybowcu barierę 10 tysięcy metrów.



Fachowy wykład Tadzia Kaczmarka wzbudził ożywioną dyskusję. Inauguracyjny występ prelegenta w LOTECZCE był więc bardzo udany. Mamy nadzieję, że wizyty Tadzia w Orlim Gnieździe nie będą rzadkością! Dziękując Mu za wspomnienia - serdecznie zapraszamy!

Wakacyjne terminy spotkań corocznie zachowywaliśmy w celu umożliwienia luźnych kontaktów koleżanek i kolegów. Któż jednak przypuszczał, że 10 lipca spotkamy się w gronie ponad 30 osób! Przybyło wielu kolegów spoza Wrocławia, jak O. Dominik, Józef Młócek, Andrzej Cichoński, Wiesiek Dziedzio, Staszek Sójka z synem Tomkiem i Paweł Piłat.

Paweł był już na loteckowych spotkaniach kilkakrotnie. Tym razem jednak przybył z misją specjalną: postanowił bowiem wstąpić do naszego grona jako członek zwyczajny! Oczywiście został przyjęty jednogłośnie.

Paweł nie był jednak jedynym nowoprzyjętym podczas tego spotkania członkiem klubu. O ile Jego akcesu można było oczekiwać, to zgłoszenia pozostałe stanowią prawdziwą sensację. Są to:

- płk pil. Francis Gabreski, as lotnictwa myśliwskiego Stanów Zjednoczonych II wojny światowej i wojny koreańskiej,
- inż. pilot Kazimierz Rasiej, prezes Rady Skrzydeł Stowarzyszenia Lotników Polskich (SLP) w USA, oraz:
- chorąży Józef Sawoszczyk, pilot dywizjonu 308, w którym wykonał podczas II wojny światowej 141 lotów bojowych i 13 operacyjnych, m. in. na samolocie „Spitfire”.

Obecnie wszyscy trzej Panowie mieszkają w rejonie metropolii nowojorskiej. Niedawno miałem przyjemność gościć u Nich. Francis Gabreskiego odwiedziłem wraz z Kazimierzem Rasiejem 26 czerwca. Podczas tej wizyty wręczyłem Mu kilkanaście egzemplarzy książki Jego autorstwa pt. „Gabby - pilot myśliwski”, wydanej w języku polskim w maju br. (patrz biuletyn nr 24) oraz komplet biuletynów LOTECZKI. Moje zaproszenie do wpisania się w poczet członków LOTECZKI F. Gabreski spełnił z przyjemnością, podobnie jak Kazimierz Rasiej.

Panu Kazimierzowi LOTECZKA była znana już dawniej. Wielokrotnie gościł On we Wrocławiu. Na lotnisku Szymanów wykonał ze mną kilka lotów na Bocianie za wyciągarką i za samolotem, w tym lot ponad czterogodzinny. Poznał też wielu „lotkowiczów” ze Stanisławem Szomańskim na czele.



Francis Gabreski i Stanisław Błasiak



Kazimierz Rasiej i Józef Sawoszczky

4 lipca, podczas mego kolejnego pobytu w Newarku, odwiedziłem z K. Rasiejem Pana Józefa Sawoszczky, który tego dnia obchodził swe 80 urodziny. Pan Józef kilka miesięcy wcześniej przekazał na cele Fundacji SLP w USA kwotę 10 tysięcy dolarów, które następnie zostały przekazane do Polski na wsparcie różnych poczynąń lotniczych. Swoje urodziny uczcił On wypełnieniem zgłoszenia do LOTECZKI. Przy okazji wręczył mi awansem nie tylko 6 dolarów na składkę członkowską, ale i czek w wysokości 500 USD na wsparcie startu Maksi Czmiel-Paszyce w I Szybowcowych Mistrzostwach Świata Kobiet. Pieniądze te przekazałem obdarowanej tydzień później, po zrealizowaniu czeku przez K. Rasieję. Dodam, że K. Rasiej i sympatyk LOTECZKI – instr. Ryszard Jaworz-Dudka (pilot PLL LOT SA, Boeing 767) już wcześniej wsparli start Maksi kwotami po 50 zł, które Jej również uprzednio przekazałem.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję!

Oczywiście, wszyscy kandydaci zza oceanu zostali poparci jednogłośnie i od 10 lipca są członkami honorowymi Klubu Lotników LOTECZKA. **WITAMY ICH SERDECZNIE WŚRÓD NAS!**

Przypomnijmy, że członkami LOTECZKI z USA są przyjęci wcześniej: John Serafin, Henryk Kudliński, Tadeusz Maj oraz Jerzy S. Ruśkiewicz.

Lipcowe spotkanie wcale nie miało wakacyjnego charakteru. Poruszono tak wiele spraw, że zabrakło czasu, aby Edward Sobczak, członek polskiej ekipy na Igrzyskach Lotniczych w Hiszpanii, poinformował o przebiegu tej imprezy. Dla nas zaś była ona bardzo przyjemna, bowiem Zbyszek Chrzęszcz wespół z Januszem Darochą wygrywając igrzyska w konkurencji rajdowo-nawigacyjnej udowodnili, że są obecnie w swej specjalności najlepszą parą na świecie. Dodajmy, że Zbyszek, startując w maju z red. Edytą Mydlowską w VII Dolnośląskim Rajdzie Dziennikarzy i Pilotów, organizowanym corocznie przez zaprzyjaźniony z LOTECZKĄ Aeroklub Dolnośląski na lotnisku Mirosławice, zajął 2 miejsce.

Wróćmy do lipcowego spotkania, podczas którego uczciliśmy najpierw pamięć naszych Kolegów: Jurka Blitza, Kazia

Rossy, Stefana Szykasiuka, Maćka Michałowskiego i Maćka Majewskiego (5 lipca – 12 rocznica Jego tragicznej śmierci), którzy w minionych latach, w czerwcu bądź w lipcu opuścili nas na zawsze. Następnie Andrzej Cichoński opowiedział o problemach organizacyjnych Stowarzyszenia Lotniczego „ZGORZELEC”. Zbyszek Gajewski poinformował o zamierzeniach, związanych z wyłonieniem członków KAPITUŁY LOTECZKI i opracowaniem jej regulaminu, którego projekt przygotował wraz z Edkiem Ligockim. O. Dominik zapoznał zebranych ze stowarzyszeniem z Łososiny Dolnej, stawiającym sobie cele zbliżone do naszych.



LOTECZKA w Orlim Gnieździe, 10 lipca 2001 r.

W tym miejscu warto wspomnieć o działalności innych organizacji społecznych, które dobrze służą popularyzacji lotnictwa polskiego i jego historii. Należy do nich Klub Miłośników Lotnictwa Polskiego z Łodzi. Wydaje on comiesięcznie od wielu lat „Historyczny Biuletyn Lotnictwa”, będący publikacją bezpłatną. Redakcję tworzą: Piotr Matwiej i Piotr Wyrę. Pana Matwieja i Jego Żonę, mającą podobne zainteresowania lotnicze, miałem okazję poznać u gen. St. Skalskiego. Ich poświęcenie, pasję i pracowitość trudno przecenić.

Wysoko też należy ocenić czterdziestoletnią działalność Bydgoskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, w którym działa nasz przyjaciel, Pan Zenon Chwaliszewski. O działalności Klubu informuje lipcowa Skrzydłata Polska. Obecnie bydgoscy seniorzy starają się uczcić odsłonięciem jeszcze w tym roku pomnika, upamiętniającego lotnisko Szkoły Szybowcowej w Fordonie. Datki można wpłacać na adres:

Bank- Spółdzielczy w Bydgoszczy, ul. Kollątaja 8, Nr konta 81420007-5207-27006-3.



Adamina i Wacław Kozielski oraz Staszek Łuszyński.

W niedzielę 24 czerwca na katowickim lotnisku Pyrzowice miał się odbyć chrzest samolotu RWD-5. Niestety, kiepska pogoda uniemożliwiła przebazowanie samolotu z Bielska-Białej i dokonanie zaplanowanej ceremonii. Zdając sobie sprawę z takiej możliwości pojechałem jednak wraz ze Staszkiem Łuszyńskim na pyrzowickie lotnisko, mając w zanadrzu spotkanie u Państwa Adaminy i Wacława Kozielskich. Zaczny gospodarz oczekiwał nas już przed bramą. Pani Adamina przygotowała zaś obiad, który w oczywisty sposób udowodnił, że Pan Wacław miał w życiu szczęście nie tylko na lotniskach. W niezwykle serdecznej atmosferze minęło kilka godzin wspomnień i wymiany poglądów oraz obejrzenie historycznych zdjęć i innych materiałów. Ponadto Pan Wacław zapoznał nas z fragmentem swej twórczości, dotyczącej Jego pracy w ZUA, opisaną w sposób podobny, jak tekst, dotyczący LOTECZKI, zamieszczony w ostatnim biuletynie. Mam nadzieję, że Pan Wacław udostępni do druku w biuletynie te fascynujące wspomnienia.

W sobotę 18 sierpnia odbędzie się na Żarze uroczystość nadania Szkole imienia jej wieloletniego kierownika, instruktora pilota Adama Dziurzyńskiego, którego 10 rocznica śmierci minęła 26 kwietnia. Stosowną uchwałę podjął ZG Aeroklubu Polskiego 30 maja na wniosek Klubu Lotników LOTECZKA. Choćby z tego powodu nie zabraknie tam zapewne naszych członków. Dzień wcześniej, w piątek 17 sierpnia po południu, w międzybrodzkim kościele podczas mszy świętej zostanie poświęcony sztandar Górskiej Szkoły Szybowcowej „ŻAR”. Nadanie Szkole imienia Adama Dziurzyńskiego, zasłużonego pilota doświadczalnego, nieocenionego organizatora życia lotniczego, w tym na Żarze w szczególności, jest ważnym momentem w historii ośrodka. Przyczyni się ugruntowaniu pamięci legendarnego, jeszcze przedwojennego instruktora, wychowawcy setek pilotów, reprezentujących kilka pokoleń lotników. Będzie okazją do przypomnienia pięknych kart życiorysu Pana Adama sprzed wojny, z Jego wojennej drogi w Wielkiej Brytanii oraz z 46 lat powojennych.



Imię Adama Dziurzyńskiego będzie dla zarowskiej Szkoły źródłem dodatkowego splendoru. Niech świadczy o tym zapowiadana obecność na Żarze podczas obchodów legendy polskiego szybownictwa – Tadeusza Góry.

Zatem: do zobaczenia na Żarze!

W lipcu miałem przyjemność odwiedzenia w Jeżowie Sudeckim Państwa Barbary i Henryka Maciągów. Zostawiłem Im oprawiony komplet 25 biuletynów. Oboje wypełnili formularze zgłoszeń do stowarzyszenia i przekazali 30 złotych na potrzeby LOTECZKI. Dodam, że w ostatnim okresie formularze zgłoszenia wypełnili również: Leszek Haber i Jurek Sabadasz.

Miesiące letnie są czasem licznych zawodów, w których biorą udział w różnym charakterze liczni „lotkowicze”, jak: Maksi Czmiel-Paszyc, Zbyszek Chrzęszcz, Janusz Gogała, Leszek Haber, Edward Sobczak, Jacek Brzeziński, Janusz Łykowski i Zbyszek Matczuk. Życząc Im udanych występów oczekujemy relacji z imprez, w których biorą udział!

W wakacyjne miesiące nie oszczędza się Staszek Sójka. Pamiętamy lipcowe spotkanie, na które przygotował on pamiątkowe obrazy w podzięce dla Tadeusza Dobrocińskiego i Herberta Majnusa za zorganizowanie przez nich pięknych imprez w Dobroszowie Oleśnickim i na Mirosławicach. Staszek dzieło tworzenia Kroniki Loteczki kontynuuje bezustannie. Dotychczas swoje biografie przysłało mu ponad 30 lotkowiczów. Oczekując na napływ dalszych biografii sam wraca do swych lotniczych początków. Niedawno właśnie minęło 50 lat od chwili, gdy wykonał on pierwszy samodzielny lot na samolocie. Z tej okazji miałem możliwość przeczytania Jego wzruszających wspomnień, którym poświęcimy biuletyn następny. Ta okrągła rocznica jest okazją do specjalnego charakteru sierpniowego spotkania w Orlim Gnieździe.

BĘDZIE TO LOTKA STASZKA SÓJKI!

Stanisław Błasiak

20 sierpnia mija 6 rocznica śmierci instr. pil. Stefana Różyckiego. Było nam z Nim dobrze przez wiele lat na lotniskach w Jeżowie Sudeckim, w Jeleniej Górze, we Wrocławiu oraz podczas różnych zawodów szybowcowych, samolotowych, modelarskich i spadochronowych. Spędzaliśmy wspólne sympatyczne chwile w LOTECZCE.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zespół redakcyjny Biuletynu Loteczki składa serdeczne życzenia pomyślności wszystkim sierpniowym Solenizantom i Jubilatom.

CZAS WSPOMNIENI

Przyszedłem na świat 10 lipca 1941 roku w malowniczej miejscowości Dzierzbina, położonej wśród łąk, lasów i wody. Tam spędziłem radosne dzieciństwo. Odchowany na pszennej Ziemi Kaliskiej, zdrowy i ciekawy świata, zostałem zabrany (jako 10-letni chłopak) przez moich rodziców do Wrocławia.

Moim marzeniem było zobaczyć miasto. Nie przypuszczałem, że zobaczę je zrujnowane, okaleczone przez wojnę.

Wolno adoptowałem się w nowym środowisku, w którym przyszło mi żyć. W mojej pamięci wciąż pozostawały obrazy malowniczej wsi i pięknej natury z jej polami, lasami, zwierzyzną, ptactwem i całym pozostałym jej bogactwem.

We Wrocławiu zamieszkaliśmy w robotniczej dzielnicy Pilczyce. Było tam kilka ulic i oscalałe, jednorodzinne poniemieckie domki. W jednym z nich przyszło mi spędzić kilka lat. Edukację wznowiłem w szkole podstawowej nr 19.

Któregoś dnia, na jednej z przerw, odkryłem pomieszczenie, w którym mieściła się modelarnia. Moja wyobraźnia zaznała szamotania. Wiedziałem już, że zastane tam modele będą dotykał a pewnie i podobne – budował.

Modelarnię prowadził druh Ryszard Komorowski. Oczywiście, kiedy zorganizował on drużynę harcerską, wstąpiłem w jej szeregi. Przez lata, w tym środowisku, wśród modeli, podczas biwaków i obozów kształtowała się moja osobowość.

Jako młody człowiek przejawiałem dużą aktywność sportową. Grałem w piłkę ręczną a później w nożną za namową kolegów. Pech dla nich, że treningi piłki nożnej odbywały się na boisku sąsiadującym z gądowskim lotniskiem. Moja dusza uciekała wciąż z chęcią do gry w obszar przestworzy. Zbyt często zadzierałem głowę do góry, obserwując przelatujące samoloty i szybowce. Pamiętam, że gdy pierwszy raz oglądałem z daleka skoki spadochronowe, zazdrościłem skoczkom ich odwagi. W moim odczuciu byli to prawdziwi bohaterowie.

Podczas kolejnego podpatrywania skoków, siedząc na skraju lotniska, jeden ze skoczków otworzył swój spadochron bliżej mnie. Jego biała czasza otworzyła się z hukiem. Skoczek wymanewrował spadochron i lądował bliżej startu, natomiast osłona upadła w pobliżu mojego stanowiska obserwacyjnego, a ja miałem już gotowy plan w głowie. Kiedy opadnie osłona, podniosę ją i zaniosę skoczkom. Wtedy oni pozwolą mi zostać na starcie, a ja będę mógł bliżej poznać spadochroniarzy i ich osprzęt. Jakież byłem naiwny. Ścisnąc pod pachą dziwnie pachnącą osłonę, dotarłem do bramy lotniska. Tam czekał na mnie stróż, który jednym głośnym warknięciem „dawaj to” zabrał mi osłonę i wszelkie nadzieje na wymarzone spotkanie przeistoczyły się w wielkie rozczarowanie.

Upłynęło kilka lat od tamtej chwili, kiedy już legalnie przychodziłem na lotnisko, ale... do modelarni harcerskiej. Stałem się instruktorem modelarstwa z dużym zasobem wiedzy o lotnictwie. Incydent ze stróżem nie zraził mnie na tyle, bym przestał interesować się skokami. Kiedy usłyszałem znajomy warkot silnika „pociaka”, biegłem na obrzeże lotniska by obserwować jego mozolne pokonywanie wysokości i skoki. Szybko stałem się znawcą tego karkołomnego sportu.

Rozpoznawałem spadochrony okrągłe i kwadratowe. Uszyte z perkalu lub jedwabiu. Te jedwabne głośnie strzelały podczas otwierania się. Znałem sylwetki poszczególnych skoczków i ich nazwiska. Ten co spada jaskółką to Bołotowicz. Szybko pędzi do ziemi i głośnie otwiera się jego spadochron.

Ten co wygląda jak rozdeptana żaba, to Czyż. Obaj skaczą przeważnie wieczorem, kiedy nastaje szczególna cisza; nie słychać ptaków i odgłosów miasta. Samolot wlatuje tak wysoko, że staje się zupełnie maleńki, a sylwetki skoczka prawie nie widać. Z czasem jednak powiększa się z każdą sekundą pędząc ku ziemi, aby w ostatniej chwili otworzyć spadochron z trzaskiem.

Wreszcie nastąpił ten dzień. Skończyłem 18 wiosen i wtedy zaproponowano mi uczestnictwo w kursie spadochronowym. Bardzo nieśmiało odpowiedziałem „tak” – żeby czegoś nie popsuć, żeby się tylko nie rozmyślił. Czy na pewno miały się ziścić marzenia chłopca.

Napisalem podanie do Aeroklubu Wrocławskiego tak, jak kazali. Był to początek lipca 1959 r. Wszelki spokój zniknął. Nastąpiło wielkie podniecenie. Będę skakał ze spadochronem. Ale, ale, jest jeszcze jedna przeszkoda. Trzeba przejść bardzo wnikliwe badania w Głównym Ośrodku Badań Lotniczych. Kandydatów oceniał surowo. Z duszą na ramieniu, wykapywany jak do komunii, idę w wyznaczony dzień poddać swoje ciało i umysł badaniom o przydatności do szkolenia lotniczego. Lata spędzone na pszennej \Kaliskiej Ziemi, zjedzenie wielu chlebów i wypicie tyłuż skobków mleka, uczyniły mnie zdrowym i zdolnym do szkolenia lotniczego. Taki był werdykt komisji.

Zaczęło się szkolenie. Jest trochę nauki ale to wszystko niezwykle ciekawe. Samo wchodzi do głowy, nie to co w szkole. Jest sporo ćwiczeń. Instruktorzy przestrzegają, że trzeba w stopniu doskonałym opanować wszystkie czynności związane ze skokiem. Przecież najważniejsze jest bezpieczeństwo.

Uczymy się szybko. Pogoda dopisuje. Ćwiczmy lądowanie, skręty, gaszenie czasy, zajmowanie miejsca w kabinie, wychodzenie na skrzydło, oddzielenie się no i odliczanie. Nie wolno zapomnieć o odliczeniu po oddzieleniu się od papaja. Jestem coraz bliżej dnia, kiedy dokonam pierwszego skoku w przestworzach. Zdają pozytywnie ostatnie egzaminy z teorii i praktyki. Kiedy jestem gotowy do spełnienia swoich marzeń, przychodzi do mnie z prośbą instruktor samolotowy p. Wołak, abym zbudował model CSS-13, który posłuży do demonstracji. W żaden sposób nie mogłem się wyłgać. Przecież jestem instruktorem modelarstwa. Idę więc do mojej modelarni i przeklinam umiejętności modelarskie. Przez parę godzin konstruuje ten model. Nie jest to cudo do podziwiania sztuki modelarskiej, ale do demonstrowania ewolucji lotniczych przez pana Wołaka wystarczy aż nadto.



Edek po lotniczym ale nietypowo...

Kiedy zjawiłem się na lotnisku, szczęśliwy, że problem modelu mam już za sobą, dowiaduję się, że będzie afera z powodu mojej nieobecności. St. instr. Krasucki, który prowadzi nasz kurs, a jest człowiekiem nader impulsywnym, zwołuje zbiórkę wszystkich uczestników wraz z instruktorami. Po krótkiej przemowie instruktor kieruje kolejne pretensje pod moim adresem. Spada na mnie cios, jak grom z jasnego nieba. Słyszę słowa ch... będzie z ciebie nie skoczek, wyp... z lotniska. W jednej chwili odlatują moje marzenia o przygodzie w przestworzach, a jego słowa na długo pozostaną w mojej pamięci i będą mobilizować mnie do pracy aby rzeczywistość była odmienna.

Edward Ligocki, Wrocław, czerwiec 2001 r.

Moje pierwsze „spotkanie” z Wacławem Kozielskim

Zafascynowanie i zauroczenie poematem Wacława o powstaniu „Loteczki” skłoniło mnie do napisania tych kilku wspominkowych słów. Słowo „spotkanie” ująłem w cudzysłów, gdyż nie był to kontakt osobisty, a „za pośrednictwem” linki holowniczej... On sam oczywiście tego nie pamięta, gdyż w istocie pamiętać nie może: po prostu dla Niego było to jedno z bardzo wielu zwykłych, codziennych zdarzeń. Inaczej dla mnie... A to było tak:

Po ukończeniu podstawowego szkolenia za wyciągarką na „Abecakach” w Łęborku w 1956 roku pałętałem się po lotnisku we Wrzeszczu czekając na okazję, która takiemu żółtodziobowi lotniczemu pozwoli na doznanie silnych wrażeń szybowania... Nie było o to łatwo, gdyż pełno tam zawsze było zaawansowanych „lataczy”... Któregoś dnia jednak zaistniały sprzyjające okoliczności do przeżycia kolejnej przygody: kilku tylko obecnych pilotów wyholowano szybko pod chmurki i nastała na lotnisku chwila ciszy i spokoju. W pewnym momencie podchodzi do mnie instruktor Wittek Szatyłowski (który wraz z instruktorem Burakiewiczem szkolił mnie w Łęborku) i mówi: „Waldek, nie ma „Wielgosza” (Wielgoszewskiego – Szeffa Wyszkolenia) – ja tu teraz rządzę, siadaj do „Żurawia”, polecimy na naukę holu! Uszom własnym nie wierząc, trzęsąc się z emocji i z obawy czy dam sobie radę, ładuję się do „Żurawia”. Podkołowuje „Pociąg” i – z Witkiem w drugiej kabinie startujemy. Kto pamięta „Żurawia” i loty na nim, ten wie dobrze, jakie to było bezwładne „bydlę”... Nie rozwekając się za bardzo stwierdzę tutaj, że wszystkie („po minimum”)

przepisane programem szkolenia loty na dwusterze i potem na „Musze ter” (cóż to była za emocja!!!) wykonałem tego właśnie dnia i otrzymałem wpis do książeczki lotów!

Fakt ten otworzył mi drogę do wyjazdu na Żar, gdzie wymagano uprawnień do lotów holowanych. Jakaż to była ogromna radość i jakże niecierpliwe oczekiwanie na skierowanie na turnus...

Wreszcie w kwietniu 1957 r. po raz pierwszy z zachwytem wspinałem się wzdłuż torów wyciągu na szczyt. W czasie tamtego kwietniowego turnusu uzyskałem dwa warunki do Srebrnej Odznaki: ponad 5 godzin lotu i przewyższenie ponad 1000 m, oba ze startu z lin.

Jak przystało na przyzwoitą Szkołę, i ta na Żarze prowadziła szkolenie w miarę wszechstronne, toteż wykonywano również loty holowane. Nie zapomnę uczucia, które mnie opanowało, gdy wsiadałem do szybowca ustawionego u podnóża góry – na dolnym lądowisku – przytrzymywanego przez kolegów za skrzydła, aby zapobiec staczaniu się w dół. Do tego „Pociąg” jakby „wiszący” za ogon na linie holowniczej... Na dany znak pilot samolotu dał „pełny gaz”, chłopcy puścili wymykające się im z rąk skrzydła i – zaczęła się jedna z najbardziej w moim życiu pamiętnych przygód lotniczych. Niby nic, zwykły sobie kilkunastominutowy lot, a jednak dla początkującego szybownika z „nalotem” kilku godzin, lot na holu w górzystym terenie, przy miernej – ale jednak – turbulencji, był przeżyciem, które „zakarbowało się” w mojej pamięci na zawsze.

No, a pilotem holującym był... Wacław Kozielski!

Waldemar Gross



LOTECZKA na Florydzie, czyli Jerzy S. Ruśkiewicz.



3 czerwca minęła pierwsza rocznica nadania imienia płk pil. Bolesława Orlińskiego Szkole Podstawowej nr 118 na Gądowie Małym. Z tej okazji gen. bryg. pil. M. Hermaszewski wpisuje się do księgi pamiątkowej. Obok dyrektora szkoły Barbara Rotte.

ADRES KORESPONDENCYJNY:

Zbigniew Gajewski
ul. Wejherowska 5/4
54-239 WROCLAW
tel.: (071) 350 72 20

KLUB LOTNIKÓW „LOTECZKA”



Redakcja biuletynu: Stanisław Błasiak, Witold Kęsoń, Wojciech Sankowski.